

Wyspy Przypraw czy Wyspy Wyzysku?

Zanzibar w zbiorowej wyobraźni Zachodu to synonim raju. Obraz ten skwapliwie podtrzymują lifestylowe media, czego doskonałym przykładem jest opublikowany na łamach portalu „Zwierciadło” artykuł „Zanzibar: prawdziwy raj na Ziemi”. Autorka tekstu, rozciągając przed czytelnikami wizję „pudrowego, białego piasku” i kojącego hasła „Hakuna matata”, przekonuje, że te słowa w pełni oddają klimat wyspy. Niestety, ta marketingowa baśń pryska niczym mydlana bańka dla każdego, kto zechce zdjąć okulary przeciwsłoneczne i wyjść poza mury luksusowego resortu. Pora przestać udawać, że bezkrytycznie promowana przez media turystyka to bezwarunkowa sielanka. W obecnej formie to często ekologiczny wandalizm i neokolonialny wyzysk, ubrany w estetyczne, instagramowe kadry.

Głównym argumentem zwolenników tak uroczo opisywanej masowej turystyki są pieniądze, które rzekomo przynoszą wyspie rozwój, oraz „uśmiechnięta obsługa”, o której wspomina portal. To błąd logiczny, który łatwo zweryfikować. Większość wielkich hoteli należy do zagranicznych inwestorów, a zyski zamiast zasilać lokalną edukację czy służbę zdrowia, transferowane są z powrotem do Europy, USA czy Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Mieszkaniec Zanzibaru w tym układzie rzadko jest partnerem. Najczęściej staje się nisko opłacanym statystą w spektaklu dla bogatych gości. Podczas gdy turysta umila sobie czas w hotelowym basenie wypełnionym setkami litrów wody, pobliska wioska zmaga się z jej chronicznym brakiem. To nie jest symbioza, którą sugerują autorzy artykułów lifestylowych - to bezwzględne wykorzystywanie zasobów, gdzie godność tubylca wyceniana jest na kwotę napiwku.

Wspomniany tekst w „Zwierciadle” zachwyca się cudownymi kolorami ciepłego oceanu, jednak całkowicie milczy na temat ceny, jaką za ten widok płaci przyroda, główny towar eksportowy wyspy. Masowa budowa hoteli tuż przy linii brzegowej niszczy naturalne ekosystemy namorzynowe, które chronią Zanzibar przed erozją. Co gorsza, właśnie ta wychwalana w mediach rafa koralowa obumiera pod wpływem ścieków zrzucanych bezpośrednio do oceanu przez nadmorskie kurorty. Destrukcja środowiska na wyspie to klasyczny przykład podcinania gałęzi, na której się siedzi. Kiedy rafa zginie, a plaże zostaną zadeptane, kapitał przeniesie się w inne, jeszcze bardziej „dziewicze” miejsce. Mieszkańców zostawi się wówczas z betonowym cmentarzyskiem i zrujnowaną naturą, o czym lifestylowe magazyny już nie napiszą.

Największym problemem, który bije z artykułów takich jak ten na portalu „Zwierciadło”, jest jednak nasza własna ignorancja. Jako turyści kupujemy ułudę „autentyczności”, jednocześnie domagając się zachodnich standardów, które na koralowej wyspie są niemożliwe do utrzymania bez drastycznych kosztów społecznych i środowiskowych. Polemizując z bezkrytycznym, skrajnie optymistycznym podejściem autorki tekstu, należy postawić sprawę jasno: dzisiejszy Zanzibar w wersji folderu oferty turystycznej to projekt skazany na porażkę. Jeśli nie zmienimy modelu z „eksploatacji” na „regenerację” i jeżeli nie wymusimy na korporacjach realnej odpowiedzialności, „Hakuna matata” (wbrew zapewnieniom autorki) pozostanie jedynie pustym sloganem na koszulce uszytej w jednym z krajów Azji. A zanzibarski „raj na Ziemi” stanie się podręcznikowym przykładem na to, jak współczesna turystyka potrafi bezwzględnie zniszczyć to, co rzekomo kocha.

Katarzyna Sikora